

P  
A  
N

11545

Prof. Dr. K. Twardowski

11545

ADAM MAHRBURG.

# PSYCHOLOGJA SPÓŁCZESNA

I STANOWISKO JEJ  
W SYSTEMIE WIEDZY.

ODCZYT MIANY NA ZEBRANIU OGÓLNYM  
VI ZJAZDU PRZYRODNIKÓW I LEKARZY W KRAKOWIE  
W DNIU 20 LIPCA 1891 ROKU.

WYDANIE DRUGIE.



WARSZAWA

Nakładem słuchaczy autora.

Skład główny w Drukarni Naukowej, Hoża 64.

1911.



ADAM MAHRBURG.

# PSYCHOLOGJA SPÓŁCZESNA

I STANOWISKO JEJ  
W SYSTEMIE WIEDZY.

11545

ODCZYT MIANY NA ZEBRANIU OGÓLNYM  
VI ZJAZDU PRZYRODNIKÓW I LEKARZY W KRAKOWIE  
W DNIU 20 LIPCA 1891 ROKU.

WYDANIE DRUGIE.



WARSZAWA  
Nakładem słuchaczy autora.  
1911.

11545



PAN 11545



H-123969

K  
18.12.50  
A. 865

---

Ozcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Hoża 64.

Szanowni słuchacze!

Przedmiot, który ma w danej chwili zająć uwagę naszą, jest bardzo rozległy i wielostronny. Z natury swojej wymaga on szerszych widokręgów teoretycznych i widoków bardziej ogólnych. Badacze, posługujący się mikroskopem lub teleskopem o znacznych powiększeniach, od czasu do czasu muszą się uciekać do słabszych powiększeń, by, objąwszy całość preparatu lub gwiazdozbioru, rozejrzeć się w stosunkach zachodzących pomiędzy ich częściami. Coś podobnego musimy i my uczynić, ażeby się przyjrzeć stanowisku psychologii w systemie wiedzy. Ani sam ogólny widok całości, ani same drobniakowe obrazy szczegółów zarówno nie wystarczają: plan ogólny musi być wypełniony szczegółami, i szczegóły te muszą być należycie ustosunkowane do siebie w całości; trzeba się oddalać, by się przyjrzeć ogółowi, tracąc z oczu drobiazgi, i znów przybliżać, by, straciwszy z oczu całość, tym lepiej za to przyjrzeć się jej częściom. Temi drogami zawsze rozwijała się wiedza naukowa: zmieniano raz po raz te dwa wzajem uzupełniające się stanowiska albo po to, aby zdobyte szczegóły należycie uszykować w ogólnym planie całości, albo znów po to, aby dostrzeżone luki w całości uzupełnić szczegółami nowymi.

Co prawda, chwile, gdy się umysł ludzki zdobywa na zasadnicze przeobrażenia w ogólnym planie całości,



należą do rzadszych i przez to samo już uroczystszych: chwile te oznaczają punkty zwrotne w dziejach wiedzy. Są to narodziny nowych poglądów ogólnych, gdy tymczasem dłuższe pomiędzy nimi okresy wypełniają szczegółowe badania w jakimś wytkniętym kierunku. Dawniej punkty te zwrotne najczęściej stanowiły nowe i wybitne systemy metafizyczne i kosmologiczne, które niekiedy powoływane bywały do przewodzenia pracy umysłowej całych stuleci. Nowożytna wszakże nauka coraz mniej się ogląda na takie słupy przewodnie; dzięki lepiej zorganizowanemu podziałowi pracy pośród licznych adeptów swoich i silniej uświadomionej zależności wzajemnej różnych specjalnych dziedzin swoich coraz częściej kontroluje ona pracę swoją ze stanowisk ogólnych, nie oczekując zanim się pojawią systemy epokowe, coraz bardziej uczuwa potrzebę orjentowania się na każdym kroku w większych obszarach.

Cokolwiek tam wyrzekano przeciwko niezwykle dziś rozwiniętej specjalizacji badań naukowych, nie ulega wszakże wątpliwości, że nasze stulecie bynajmniej nie ustępuje innym pod względem dążności do uogólnień syntetycznych. Nigdy tak jasno jak dziś nie widziano ścisłych węzłów, łączących poszczególne nauki ze sobą; nigdy jeszcze w takim stopniu nie była przytomną w umysłach potrzeba jakiegoś planu organicznego w całości kształcie pracy naukowej i nigdy też nie było jeszcze takiej solidarności dążeń teoretycznych w rzeczypospolitej nauk. Można by wymienić dziesiątki, setki wybitnych specjalistów pracujących w różnych dziedzinach,— przyrodników, psychologów, lingwistów, historyków, którzy, nie poprzestając na pracy nad specjalnymi zagadnieniami, raz po raz kontrolują stosunek dziedzin swoich do sąsiednich, przerzucają się w dziedzinę spekulacji bardziej ogólnych i znoszą daninę swoją, cegiełki

do gmachu wspólnego, do teorii poznania, kosmologii, filozofji wogóle, słowem do tego, nad czym każda epoka powinna pracować w miarę sił i środków rozporządzalnych, do ogólnego na świat poglądu.

Chwila obecna, jak się zdaje, jest podwójnie odpowiednia do wycieczki o szerszych widnokręgach, nie tylko bowiem zgromadzenie nasze składa się z przedstawicieli najrozmaitszych działów nauk przyrodniczych i ich zastosowań, lecz nadto po raz pierwszy u nas w skład Zjazdu Przyrodników i Lekarzy została wcielona sekcja psychologiczna: nowy towarzysz broni został powołany do praw wspólnych i przez to samo do wspólnych obowiązków. Niechże nam opowie, z czym przychodzi, co zaczął i jakie ma zamiary.

Psychologja bada zjawiska i procesy duchowe, które stanowią treść podmiotu naszego: czucia, wyobrażenia, uczucia, pożądania nasze—to właśnie my sami. O ile w nas są usamowiednione te stany psychiczne, o tyle bezpośrednio poznajemy swój podmiot, ducha swego. Na tym wszakże kończy się dla każdego z nas dziedzina faktów podmiotowych, bezpośrednio poznawanych. Już skoro chodzi o stany lub procesy psychiczne innych osób, innych podmiotów, nie jesteśmy w stanie bezpośrednio przenikać ich myśli i uczuć: musimy się ich domyślać pośrednio, przez analogję do tego, co w nas samych zachodzi, spostrzegając ich ruchy zewnętrzne, śledząc związek ich postępów, przysłuchując się ich mowie. Im dalszy jest, im mniej do nas podobny jest dany podmiot w zewnętrznych wyrazach swoich, tym go trudniej pojmujemy z powodu braku dostatecznej ilości punktów zaczepnych dla analogji. Trudniej jest nam zrozumieć stany psychiczne dzieci, jeszcze trudniej zwierząt. Tymbardziej poznanie całego świata zjawisk i procesów, już nie podmiotowych, lecz t. zw. zewnętrznych

albo materialnych, musi być pośrednim; właściwie poznajemy tylko własne zmiany podmiotowe, wywołane przez jakies czynniki, które wyobrażamy sobie poza podmiotem; każdy fakt pozapodmiotowy o tyle tylko jest znany, o ile wytworzymy sobie wyobrażenie o nim, i o tyle tylko zrozumiemy, o ile wyobrażenie to powiązać zdołamy z innymi wyobrażeniami, czyli przerobimy je umysłowo.

A zatem cały zakres faktów, będących przedmiotem wiedzy i badań naszych, musi być albo bezpośrednio dany w podmiocie, albo pośrednio odtworzony w stanach podmiotowych, które natenczas grają rolę symbolów, reprezentujących nieznanne w sobie rzeczy i stosunki świata pozapodmiotowego. Wszystko musi się odbić w podmiocie, i poza tym niema możliwej wiedzy o wszechświecie. W tym to sensie Schopenhauer rozpoczyna słynne dzieło swoje\*) tezą: „Świat jest moim wyobrażeniem...”

Fakt ten, niewątpliwie wielkiej i podstawowej doniosłości filozoficznej, niejednokrotnie już był i jest wyzyskiwany przez idealistów i sceptyków różnych odcieni. Jedni, wiecznie poszukując istoty rzeczy, w aktach świadomości, jako bezpośrednio nam danych, upatrywali rzecz samą w sobie, z której już usiłowali wysnuć całą treść świata pozapodmiotowego. Ponieważ zaś stany świadomości podzielono na kategorje wyobrażeń czyli idei, uczuć i aktów woli, tedy każdą z tych kategorji można było obierać sobie za punkt wyjścia systemów metafizycznych. Drudzy znów — sceptycy kładli na to szczególny nacisk, że my poznajemy tylko własne stany podmiotowe, ale nigdy rzeczywistości względem nas pozapodmiotowej; że zatem w istocie rzeczy świata, o ile-

---

\*) *Die Welt als Wille und Vorstellung.*



by ten istniał, nie poznajemy wcale i nie posiadamy żadnych zgoła środków, a więc i nadziei, do poznania go kiedykolwiek. Krańcowości i błędy dwu tych kierunków rzucały zawsze myśl spekulacyjną na tory materializmu; ten znów z ogólnego pojęcia materji robił dogmat realistyczny, podstawę, substancję, której ani od sprzeczności uwolnić, ani z niej zjawisk i procesów duchowych wyprowadzić nie był w stanie.

Jakkolwiek się jednak wikłały poglądy spekulacyjne i jakkolwiek wpływ ich na rozwój nauk jest niezaprzeczony, wszakże zdobycze wiedzy naukowej zawsze polegały na dostrzeganiu nowych zjawisk i ich stosunków, na ich analizie, klasyfikacji i odnajdywaniu pomiedzy niemi stałych związków przyczynowych. „Prawa badania — słusznie powiada Tomasz Brown\*) — to ogólne zasady logiki, za pomocą których szukamy prawdy we wszystkich rzeczach tak zewnętrznych jak wewnętrznych, nie zmieniają się one wraz ze zmianą nauki, albo ze zmianą jej przedmiotu lub narzędzi, któremi się ona posługuje”. Psychologja, oczywiście, o ile miała być nauką o zjawiskach i procesach duchowych, musiała się trzymać tej samej drogi, jakoż w istocie, od Arystotelesa aż do dni naszych, z wolna kroczyła ona tym samym wspólnym dla wszystkich nauk realnych torem, pomimo, że aż do najnowszych czasów gałąź ta wiedzy stanowiła część składową systemów filozoficznych i losy ich dzielić musiała. Zawsze usiłowano spostrzegać nowe zjawiska i procesy psychiczne, analizować je, klasyfikować i odkrywać stałe ich zależności przyczynowe.

Skoro się jednak w rzeczy samej tak działo, tedy zachodzi pytanie: dlaczegoż psychologja, która jedna z pośród nauk ma do czynienia z faktami bezpośrednio

---

\*) *Philosophy of human mind*, lecture V.

poznawanemi, bo wprost podmiotowemi, dlaczego nauka ta opóźniła się tak w rozwoju swoim wobec całego szeregu innych nauk, których przedmiot bynajmniej nie jest nam bezpośrednio dany, jak np. nauki fizyczne lub biologiczne? To, co nazywamy światem materialnym albo światem istot żywych, wcale nie jest nam bezpośrednio znane i przeciwnie, znane jest tylko przez pośrednictwo wyobrażeń i stosunków pomiędzy wyobrażeniami.

O ile często, zbyt nawet często, powoływano się na fakt, że fakty, któremi się psychologja zajmuje, są jedyne bezpośrednio nam dostępne, i o ile skwapliwie stąd wysnuwano wnioski metafizyczne, o tyle całkiem pomijano dopiero sformułowane pytanie. A przecież zdawaćby się mogło, że właśnie psychologja, ze względu na wyłączną naturę przedmiotu swego, zostaje w warunkach szczególnie korzystnych. Otóż, nietylko tak nie jest, nietylko nauki, których przedmiot jest bardziej pośrednio poznawalny, rozwinęły się znacznie wcześniej od psychologji i ubiegły ją w ilości i ścisłości osiągniętych rezultatów, lecz, jak się okazuje, postępy przez psychologję dokonywane zawsze, i szczególnie widocznie w czasach najnowszych, w ścisłej zostają zależności od postępow, dokonanych przez tamte inne nauki, które mają z przedmiotami do czynienia.

W rzeczy samej, bezpośrednio za pomocą samoobserwacji poznajemy materiał faktów psychicznych w grubej i nadzwyczaj skomplikowanej postaci. Wyobrażenia, uczucia, akty woli, są to fakty, od których w psychologji zaczynać musimy, i które tylko za pomocą samoobserwacji podmiotowej mogą być poznane jako odrębne jakości; ale ani dalsza analiza tych faktów, ani wykrycie związków pomiędzy nimi zachodzących, ani ich uwarunkowań, stanowczo nie są możliwe bez

środków pomocniczych, dostarczanych przez nauki, które badają świat pozapodmiotowy. Życie psychiczne objawia się w świadomości naszej jako szereg stanów przeżywanych, szereg nieciągły, wielce zmienny i powikłany. Najprostsze stany psychiczne, jakie znamy, czucia zmysłowe, powstające pod wpływem podnieć zewnętrznych, następują po sobie luźnie i bez żadnego widocznego ze sobą związku; z nich w dalszym ciągu wytwarzają się wyobrażenia od najkonkretniejszych aż do najbardziej oderwanych i ogólnych; wyobrażenia te wiążą się ze sobą w pewne grupy doraźne lub szeregi kolejne, kojarzą się ze sobą. Teraz mamy już dwie kategorie stanów: czucia, budzące się pod wpływem podnieć zewnętrznych, oraz wyobrażenia i ich skojarzenia, odtwarzające się jako nabytki poprzedniego doświadczenia; druga kategoria, kategoria wyobrażeń i ich związków, odtwarzając się urywkowo, modyfikuje i wikła pierwszą kategorię; coraz bardziej oddalamy się od świata zmysłów i coraz bardziej nabyte i odtwarzające się wyobrażenia zaczynają wpływać na sferę zmysłów naszych. Szereg psychiczny, początkowo bierny, ale względnie prosty, staje się coraz bardziej czynnym, ale o wiele zawilszym; kombinujemy to, co się nam narzuca drogą zmysłów, z tym, co się odtwarza, co się już z nas samych wynurza, z zapasu poprzednio nabytych doświadczeń. Dlaczego po danym stanie psychicznym raz następuje taki szereg stanów, drugi raz inny? Dlaczego stany te po pewnych przerwach wynurzają się znów w świadomości w tej samej lub odmiennej postaci? Na razie, bezpośrednio, nie widzimy żadnego związku pomiędzy ogniwami tego zmiennego szeregu, występują one luźnie i nie rozumiemy wcale, jakimby sposobem jeden stan świadomości mógł być przyczyną drugiego. Co najwyżej, dzielimy stany świadomości na bierne, na-



rzucone drogą zmysłów, i czynne, odtworzone z głębi nas samych. Wydaje się nam, że my sami jesteśmy źródłem i przyczyną tych ostatnich.

Dopóki psychologia prawie wyłącznie poprzestawała na tak zw. metodzie introspekcyjnej, t. j. metodzie samoobserwacji, dopóty mogła ona tylko stwierdzać uświadomione fakty psychiczne, zgruba je klasyfikować. Jedyny ład, jaki spostrzegano w szeregowaniu się stanów psychicznych, był to ład pojęciowy, formalno-logiczny: wydawało się rzeczą zrozumiałą, dlaczego pojęcie rodzajowe pociąga za sobą w świadomości pojęcia gatunkowe, i przejście od przesłanek do wniosku wydawało się także zrozumiałym. W gruncie jednak rzeczy formuły logiczne są także uogólnieniami, opartymi na samoobserwacji, na spostrzeganiu procesów myśli naszej. Tak się dzieje, ale dlaczego tak się dzieje—nie wiemy. Zarówno ład logiczny, jak i największy bezład w szeregowaniu się wyobrażeń, potrzebują objaśnienia.

Już w zaraniu spekulacji przed umysłem, szukającym spójni przyczynowej, któraby powiązała w jedną ciągłą całość porwany i chaotyczny szereg psychiczny, otwierają się dwie drogi wręcz sobie przeciwne: węzeł tej spójni istnieje albo w nas samych, w podmiocie, albo poza nami, w przedmiocie; albo w duchu, albo w materji. Czym się mamy powodować przy rozstrzygnięciu pytania, w którą się stronę należy przechylić, czy wszystko sprowadzić do tego szeregu, który poznajemy jako podmiotowy i ujmujemy pod ogólną nazwą ducha, czy raczej do tego szeregu, który poznajemy jako pozapodmiotowy i ujmujemy pod ogólną nazwą materji? Oczywiście, zależeć to będzie od tego, który szereg, podmiotowy, czy pozapodmiotowy, okaże się bardziej stałym i ciągłym, bo właśnie szukamy stałej i ciągłej



podstawy dla zmiennego i przerywanego chaosu zjawisk.

Z początku szereg podmiotowy ma wielkie szanse przewagi. Zanim poznano jeszcze jakikolwiek stały stosunek zjawisk zewnętrznych, jakkolwiek ciągłość przyczynową tych zjawisk, któraby się dała wyrazić w formie praw stałych, w dziedzinie podmiotowej odkryto już dziedzinę ładu logicznego, hierarchję pojęć i stały mechanizm operacji rozumowych; nadto, okoliczność nie-małej wagi, że świat zewnętrzny ostatecznie o tyle tylko dla nas istnieje, o ile go sobie wyobrażamy. W takim stanie umysłowości przedewszystkim musi się narzucać podmiot, jako punkt oparcia w systemie wiedzy, podmiot, t. j. substancja duszy, przedewszystkim rozumnej. Dusza, jak każda substancja, jest abstrakcją, której przypisano byt realny i która musi udźwignąć na sobie cały inwentarz doświadczenia, wszystkie empirycznie poznane atrybuty. Ona musi wyobrażać, czuć, pożądać, bo z doświadczenia wiemy, że istnieją wyobrażenia, uczucia, pożądanja, i szukamy stałego dla nich podścieliska. Wyobrażenia następują po sobie w szyku logicznym, albo znów bezładnie: dusza musi być źródłem i racją wszelkich stosunków pomiędzy wyobrażeniami. Czy dusza w rzeczy samej istnieje jako substancja, podścielisko stałe zmiennych zjawisk, tego naturalnie nie wiemy i nie widzimy żadnych środków do przekonania się o tym drogą naukową; ale to pewna i aż nadto oczywista, że koncepcja duszy, jako podścieliska zmiennego, powikłanego i przerywanego szeregu psychicznego, jest z gruntu jałową dla wiedzy, że ona nam nic nie jest w stanie objaśnić naukowo, to znaczy: konsekwentnie i sprawdzalnie. Dusza metafizyków albo psychologów metafizycznie usposobionych jest po prostu symbolem wyrazowym, za pomocą którego oznacza się

dogodnie cały ogrom empirycznie poznanych faktów psychologicznych, etycznych, estetycznych, logicznych. Z symbolu tego wyrazowego, który tylko spóźniecznie wszystkie znane fakty duchowe, zrobiono rzecz, substancję i, jak zawsze w takich razach, gdy brano terminy ogólne za zasady objaśniające, zaczęło się kręcenie w kółko. Co jest przyczyną całej różnorodności i komplikacji zjawisk i procesów psychicznych? — Dusza. A cóż to jest dusza? — Jest to substancja, która wytwarza wyobrażenia, uczucia, pożądania, znane nam z doświadczenia jako zjawiska. A jakże ona je wytwarza? — W porządku i związkach, które także znamy jako fakty doświadczone.

Jak pułk, nazwa spóźniecznie ogół żołnierzy i oficerów w pewien sposób ustosunkowanych do siebie, nie objaśnia żołnierza, o ile przedtem nie wiemy, co to jest żołnierz, jakie są jego obowiązki i stanowisko w organizacji wojskowej, tak dusza nic nie dodaje nam wiedzy o zjawiskach psychicznych i ich stosunkach ponad to, co dane już jest w doświadczeniu zjawiskowym. Raczej przeciwnie, koncepcja ta metafizyczna nie tylko nam nie objaśnia, lecz utrudnia zadanie, gdyż pomnaża ilość zagadek. Nie wiemy, jakim sposobem substancja stała i jednolita może wytwarzać zmienne zjawiska; skoro zaś te zmiany zależą od wpływów pobocznych, od wpływów innej substancji, tedy jakim sposobem może się zmieniać tamta inna, i jakim jedna na drugą oddziaływać mogą, skoro nie mają nic wspólnego ze sobą?

Ileokroć jednak otwierało się to błędne koło, to wyciąganie z substancji tego, co się w nią przedtem włożyło, tyleokroć psychologia robiła krok naprzód. Jeszcze przed Sokratesem i głównie w kołach sofistów zastanawiano się gorliwie nad stosunkiem czuć zmysłowych, uczuć i wyobrażeń do jakości, siły i porządku podniet

zewnętrznych. Skoro tylko zaczęto porównywać szereg podmiotowy z szeregiem pozapodmiotowym, wnet rzucano pierwsze podstawy do teorii zmysłów i w ogólnych zarysach sformułowano jedno z zasadniczych praw psychologicznych — p r a w o w z g l ę d n o ś c i. Orzeka ono, w nowożytniej już swej postaci, że każdy stan psychiczny pod względem jakościowym i ilościowym, t. j. pod względem treści i siły, zależy nietylko od jakości i siły podmiotów zewnętrznych, lecz także od stanu osobnika, od jego doświadczenia nabytego i odziedziczonego. Wzrok, przeniesiony z jaskrawego światła do zmroku, dozna wrażenia zupełnej ciemni; papier biały wyda się zielonym, gdy poprzednio siatkówka przez pewien czas była podrażniona przez promienie czerwone; woda ciepła wyda się zimną, gdy zanurzymy w niej rękę wyjętą z gorącej. I nietylko czucia zmysłowe, lecz poprzednio nabyte wyobrażenia lub doznane uczucia wpływają wciąż na zmienną ocenę treści i wartości rzeczy i stosunków. Poprzednio nabyte i tkwiące w głębiach naszej organizacji nerwowej zasoby doświadczeń wplatają się w szereg stanów obecnych i odpowiednio je zmieniają. To samo prawo względności, przeniesione z dziedziny psychologii do teorii poznania, orzeka, że stany podmiotowe nigdy wiernie nie symbolizują treści świata pozapodmiotowego, gdyż są one zawilą funkcją nietylko działań zewnętrznych, lecz i oddziaływań wewnętrznych. Wiedza nasza o świecie jest tylko przybliżoną do prawdy, prawdopodobną, względną i inną być nie może.

Tak samo dwa inne prawa psychologii społecznej, prawo kojarzenia stanów psychicznych i prawo syntezy psychicznej, zostały odkryte dzięki temu tylko, że od obserwacji wyłącznie podmiotowej zwrócono się do przedmiotowej obserwacji warunków,



e szereg podmiotowyż zaczęto porównywać z szeregiem pozapodmiotowym. Prawo kojarzenia po raz pierwszy sformułował Arystoteles jeszcze. Zastanawiając się nad porządkiem, w jakim odtwarzają w świadomości albo nawijają się w pamięci stany psychiczne, nad tym, że często jedne jakby z koniecznością pociągają za sobą pewne inne, przekonał się on, że wogóle odtwarzają się one w tym porządku, w jakim się nastęrczyły w doświadczeniu poprzednim; że szereg, w jakim się odtwarzają wyobrażenia, jest taki sam, jak szereg rzeczy postrzeżonych, którym te wyobrażenia odpowiadają. Jest to właśnie w stanie pierwotnym to samo prawo kojarzenia, które po dwudziestu przeszło wiekach, dzięki pracom Locke'a i Hume'a, zostało na nowo powołane do życia i od zeszłego stulecia wszechwładnie zapanaowało w psychologii angielskiej, skąd już w drugiej połowie naszego stulecia rozpoczęło zwycięski swój pochód po stałym lądzie. Dwa prawa psychologiczne, względności i kojarzenia, znane już Grekom, w ciągu dwudziestu kilku wieków pozostają bezpłodne dla nauki; przyczyny zaś historyczne tego zjawiska są jasne i godne uwagi. W starożytności, gdy dopiero świtały w umysłach formuły tych praw, tak samo jak za dni naszych, szukano posad stałych, niewzruszonych, na których dałby się oprzeć cały zasób wiedzy, albo z którychby go wysnuć można. Gdzie szukać posad takich? Świat zewnętrzny przedstawia się, jako zamętny potok zjawisk, ustawiczne powstawanie i przemijanie; nieznane ani źródło, skąd ten potok wytryska, ani kres, ku któremu on zmierza; co gorsza, nie dostrzeżono w nim jeszcze ładu żadnego, chociażby tych względnie stałych stosunków grupowania się i szeregowania zjawisk, które dziś nazywamy prawami przyrody. Więc, być może, poznajemy same zjawiska, skoro już nie znamy ani ich źródła, ani



kresu, ani ładu? Nie, jedyne narzędzie, za pomocą którego je poznajemy, — zmysły, łudzą nas, nic pewnego i stałego, żadnych rękami prawdy; poznanie jej niemożliwe i przed umysłem otwiera się próżnia zwątpienia, sceptycyzmu.

A jednak, gdy się już o wszystkim wątpi, samo chociażby zwątpienie musi być pewnikiem. Co więcej, twierdzenie, że świat jest niepoznawalny, musi być przecież oparte na porównaniu chaosu pozorów zjawiskowych z czymś, co jest stałe, co jest ładem, co się za prawdę uznaje. Taką dziedziną ładu i stałości, w przeciwstawieniu do pozorów zjawiskowych, jest dziedzina pojęć ogólnych, niezmiennych w treści swojej dla umysłu, który się zdobył na ich definicje, jest dziedzina operacji logicznych, za pomocą których wiążemy te pojęcia w sądy i wnioski. A zatym odkryto coś stałego wewnątrz, w podmiocie; coś, co nie może pochodzić z pełnego ulud doświadczenia zmysłowego, co jest wrodzone. Sokrates, reagując przeciwko sceptycyzmowi, chwytą się tej kotwicy zbawienia; radzi on zaniechać badania świata zewnętrznego i zanurzyć się w głębie podmiotu, jako dziedziny stałych idei i stosunków pomiędzy ideami. Tym sposobem wytknął on drogę dla idealizmu, który w rękach Platona przybrał postać skończonego systemu metafizycznego. Platon, zanurzywszy się w podmiot, wyciągnął stamtąd cały świat idei, uszykowanych w pewną hierarchję w części logiczną, w części etycznej, i przypisał tym ideom byt przedmiotowy. Świat zjawisk jest, według niego, pozorem, jaskinią cieniów chińskich, uludnym odbiciem doskonałego świata idei.

Ten idealizm właśnie na długie wieki zahamował dalszy rozwój psychologii z jej zasadniczymi prawami względności i kojarzenia. Wprawdzie, od czasu do cza-

su, przypominano sobie te prawa, ale wysnuwano z nich tylko konsekwencje sceptyczne i niebawem wracano do potężnego systemu idealistycznego, gdzie umysły znajdowały się na pewnym gruncie i dowolnie mogły spekulować w zakresie pojęć stałych i ich logicznych stosunków. Tymbardziej tak stać się musiało, że Arystoteles sformułował prawa logiki. Jeżeli Platon odkrył niebo gwiazd stałych, świat idei, Arystoteles dał mechanikę tego świata, stworzył teorię sylogizmu. Rzecz można, iż pierwszy był Kopernikiem filozofii starożytnej, drugi jej Newtonem. Obaj potężnie się przyłożyli do tego, że psychologja aż do naszego stulecia była wyłącznie intelektualistyczną, że zostawała pod ciągłym jarzmem logiki formalnej. Zajmowano się pojęciami, wyobrażeniami, sądami; uczucia, pożądanja wciąż były rozważane jako pewnego rodzaju wyobrażenia lub pojęcia, których mechanizm jest logiczny. Za psychologją intelektualistyczną poszła także etyka, estetyka, polityka; sądzono, że i cnoty, i piękno, i normy prawne, i cały ustrój społeczny, są wynikami rozumowania, poznania, wysnutego ze spekulacji pojęciowych i wcielonego w praktykę. I nic nie pomogło, że Arystoteles, dając pierwsze sformułowanie prawa kojarzenia, pochwyił był część mechanizmu psychologicznego. Jakkolwiek zaznaczył on, że porządek wyobrażeń i rzeczy wyobrażanych są sobie odpowiednie, to wszakże na tym poprzestał: nie usiłował objaśnić za pomocą prawa kojarzenia ani tego faktu, że po tym samym wyobrażeniu raz następuje taki, drugi raz inny szereg wyobrażeń, ani całego logicznego mechanizmu myśli, którego ujął formalną stronę.

Trzecie prawo psychologiczne, prawo syntezy psychicznej, zostało sformułowane w naszym dopiero stuleciu przez psychofizjologów. Orzeka ono, że każdy

uświadomiony stan psychiczny jest zjawiskiem mniej lub więcej złożonym, gdyż syntezuje on w sobie bardziej elementarne pierwiastki psychiczne, o których obecności samoobserwacja podmiotowa nic nam nie mówi. Ażeby stwierdzić, że każdy uświadomiony stan psychiczny, chociażby np. czucie wzrokowe, doznane na widok białej plamy, albo czucie dźwiękowe, odpowiadające najprostszemu tonowi, jest złożoną całością, niezbędną jest analiza, oparta nie na samoobserwacji, lecz na poprzedniej analizie fizycznej tych podmiotów zewnętrznych, które rzeczzone czucia wywołują. Trzeba było poznać, że biały promień składa się z szeregu innych promieni, i z kolei każdy z tych składników da się objaśnić jako pewna ilość drgań środowiska optycznego w jednostce czasu; trzeba było wprzód dowieść, że dźwięk jest także mniej lub więcej zawiłą komplikacją drgań cząsteczkowych środowiska akustycznego. Za pomocą odpowiednich przyrządów fizykalnych możemy odosobnić składniki barwy lub dźwięku, składniki, którym będą odpowiadały czucia prostsze, i następnie złożyć je, zsintezować napowrót i wywołać czucie odpowiednio złożone. Tak mogą się syntezować ze sobą pierwiastki zmysłowe jednorodne lub różnorodne, jak np. wzrokowe, mięśniowe i dotykowe, albo smakowe, dotykowe, węchowe i ciepłne, w bardziej złożone całości psychiczne, których analiza wewnętrzna bezpośrednio rozłożyć nie jest w stanie.

A zatem, trzy dotąd zaznaczone prawa psychologiczne — względności, kojarzenia i syntezy — stanowczo nie mogły być odkryte i teoretycznie wyzyskane wyłącznie na podstawie obserwacji i analizy podmiotowej; wymagały one koniecznie porównywania stanów i szeregów podmiotowych z grupami i szeregami, które poznajemy jako czynniki pozapodmiotowe.



Pozostaje jeszcze jedno prawo zasadnicze, bez którego życie psychiczne w tym stanie, w jakim je faktycznie znamy, nie dałoby się pojąć; jest to prawo odtwarzania. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się mogło, że to mianowicie prawo psychologiczne mogło być odkryte wyłącznie przy pomocy obserwacji podmiotowej; że stan psychiczny, któregośmy raz doznali, może się następnie odtworzyć w świadomości, chociażby nie był bezpośrednio obecny przedmiot, który go pierwotnie wywołał, co może stwierdzić każdy, kto tylko zdolny jest spostrzec, że wyobrażenie, uczucie lub popęd, którego w danej chwili doznajemy, objawiały się już wczoraj, przed rokiem, przed piętnastu laty.

Twierdzenie wszakże, że stany psychiczne mogą się odtwarzać, nie jest jeszcze formułą prawa odtwarzania; jest to tylko fakt zgruba uogólniony i nic więcej, tak samo jak twierdzenie, że stany psychiczne mogą się odtwarzać w tych samych związkach wzajemnych, w jakich już raz lub nieraz występowały w świadomości, nie jest jeszcze formułą prawa kojarzenia. Prawo powinno być racją, objaśnieniem ogółu faktów pewnej kategorii. Stwierdzenie faktu, że stany psychiczne mogą się odtwarzać, nie orzeka nam jeszcze, czy one w pewnych danych warunkach muszą się odtwarzać i w jakich mianowicie; nie objaśnia ono, dlaczego one raz się odtwarzają, inny raz nie; dlaczego częste ich odtwarzanie się do pewnej granicy sprzyja ich łatwiejszemu odtwarzaniu się, zaś poza tą granicą, przeciwnie, usuwa je z pola świadomości, chociaż pozostaje tymbardziej sprawny ich odpowiednik fizjologiczny, wyćwiczony mechanizm ruchów. Ażeby objaśnić cały ogół faktów tej kategorii, należy badać przedmiotowe warunki odtwarzania się stanów podmiotowych, trzeba zbudować jakąś prawdopodobną i w dalszym ciągu sprawdzalną hipote-



zę podścieliska anatomiczno-fizjologicznego, któreby nam pozwalało zdać sobie sprawę z uwarunkowań odtwarzania się i wiązało ze sobą te luźne momenty, w których się stany psychiczne nieraz po wieloletnich przerwach odtwarzają.

A zatem potwierdza się raz jeszcze, że, jakkolwiek zjawiska i procesy psychiczne są bezpośrednio dostępne dla obserwacji podmiotowej i jakkolwiek nie mogą być inaczej poznane lub stwierdzone, jak przy pomocy tej obserwacji, to wszakże ich analiza i zbudowanie teorii, któraby je objaśniała, są niemożliwe bez uprzedniego rozwoju tych nauk, które się zajmują zjawiskami i procesami świata pozapodmiotowego. Bez porównania szeregów podmiotowych z grupami i szeregami pozapodmiotowymi i bez teorii fizykalnych psychologia w jej dzisiejszym stanie byłaby nie istniała.

Nie dość jednak na tym. Pomędzy podmiotem i otoczeniem fizycznym istnieje jeszcze ciało, nasz ustrój żywy, który także pośrednio poznawać musimy. Jest to dziedzina morfologii, fizjologii, biologji w ogóle. Gdybyśmy ustrój żywy rozważali tylko jako obojętne naczynie, w którym się duch zawiera, jako bierny przewodnik wpływów zewnętrznych, życie psychiczne musiałoby pozostać dla nas niezrozumiałym szeregiem luźnych objawów, pozbawionym wszelkiej stałej podstawy i wszelkiej ciągłości przyczynowej. Badania budowy i czynności układu nerwowego dostarczają nam w pewnym stopniu przynajmniej tego ciągłego podścieliska, na którego tle możemy rozważać przerywany łańcuch zjawisk psychicznych. Dość zastanowić się nad tym, co stałoby się z prawem odtwarzania lub kojarzenia, gdybyśmy nie znali budowy ośrodków nerwowych w części faktycznie, w części zaś hipotetycznie; gdybyśmy nie znali fizjologicznej hierarchji tych ośrodków i loka-

lizacji w nich czynności; gdybyśmy na podstawie faktów nie wytworzyli prawdopodobnej hipotezy, według której rozważamy je jako ogniska energii, gromadzonej i wyzwanej pod ustawicznym wpływem wymiany materji odżywczej. Prawo znów syntezy byłoby zgoła niezrozumiałe bez znajomości zawilej budowy narządów zmysłowych i dróg nerwowych, któremi podrażnienia przenoszą się do ośrodków. Tak samo prawo względności byłoby nie pomocą, lecz przeszkodą do zrozumienia jakościowo i ilościowo zmiennych objawów psychicznych, gdyby fizjologia nie upoważniała nas do rozważania wogóle ustroju żywego i specjalnie układu w nim nerwowego, jako zbiornika energii, nagromadzonej pod wpływem poprzednich doświadczeń i przystosowań, wskutek czego zbiornik ten czynnie oddziałuje na działania z zewnątrz i nie tylko proporcjonalnie do jakości i siły tych działań, lecz także proporcjonalnie do własnych zasobów gotowych do wyzwolenia. Słowem, wogóle przyczynową ciągłość zjawisk i procesów psychicznych osiągamy pośrednio tylko, rozważając ustrój anatomiczno-fizjologiczny jako podkład warunkujący przebieg tych zjawisk.

Psychopatologia zostaje w takim samym stosunku teoretycznym do psychologii, w jakim patologia do fizjologii. Rozważa ona zjawiska i procesy, zbaczające od normy wskutek jakichkolwiek zaburzeń czynnościowych, wprost danych lub umyślnie przez badacza wywołanych, jak np. przez usunięcie pewnych części układu nerwowego, przez zatrucie czynnikami, które tak lub inaczej zakłócają sprawność mózgu, przez praktyki hipnotyzerskie. Wobec danych lub umyślnie wytworzonych warunków specjalnych śledzimy specjalne skutki, dzięki czemu możemy dokładniej analizować zjawiska, rozpoznawać zależność pewnych objawów od określo-

nych warunków anatomiczno-fizjologicznych, — innemi słowy: objaśniać mechanizm psychofizjologiczny, odosabniając części jego i upraszczając warunki.

Biologia jednak nie poprzestaje na badaniu kształtów i czynności u pojedynczych osobników lub odrębnych typów gatunkowych. Ona także musi łańcuch zjawisk i procesów biologicznych uczynić gienetycznie, przyczynowo ciągłym. Stwarza ona anatomję i fizjologję porównawczą, które śledzą kształty i czynności poprzez nieskończony szereg drobnych odmian i pozwalają nam wśród pogmatwanej różnorodności pochwycić pewne zasadnicze typy kształtów i czynności, odkrywać najdalej analogje i homologje. W miarę zaś tego, jak badania porównawcze wypełniają ciągłość szeregu biologicznego, krok w krok rozwija się psychologja porównawcza, która także usiłuje szereg odmian i typów psychicznych uczynić ciągłym. Badają się porównawczo nietylko mózgi lub narządy zmysłowe, lecz także zdolności psychiczne, zmysły, instynkty.

Ale badania porównawcze w zakresie biologji, tak samo jak psychologji, same przez się nie wystarczają; prowadzą one do odtworzenia szeregu zmian kształtów i czynności drogą mniej lub więcej znacznych stopniowań, ale szeregu tego nie wiążą przyczynowo; szykują kolejne ogniwa, ale nie spajają ich w łańcuch. Ażeby tę ciągłość przyczynową pomiędzy ogniwami szeregu biologicznego osiągnąć, trzeba się zwrócić do tego otoczenia ciągłego, wśród którego żyją i zmieniają się jestestwa żywe, które na te jestestwa oddziaływa; trzeba szereg biologiczny porównać z szeregiem fizycznym. Tej właśnie potrzebie teoretycznej czyni zadość, w pewnym przynajmniej stopniu, teoria rozwoju organizmów. Co prawda, rzadko tłumaczy nam ona zadowolająco, jakim sposobem pierwotnie powstają zmiany morfolo-



giczne i funkcjonalne, odpowiednie do warunków otoczenia, ale tłumaczy nam ona za to, jakim sposobem dane już cechy zaczątkowe potęgują się i utrwalają lub słabną i zanikają w pokoleniach następnych; przystosowanie się przez ćwiczenie lub zawieszenie czynności; zachowywanie się w walce o byt odmian najlepiej przystosowanych; utrwalanie cech nabytych przez dziedziczność—takie są sprężyny rozwoju. Gdzie się tylko udaje nam odtworzyć ciągłość warunków otoczenia, wśród którego dane jestestwa żyły, tam też możemy odtworzyć przyczynową ciągłość zmian w budowie i czynnościach tych jestestw.

I w tym kierunku psychologia nowoczesna poszła w ślad za biologią. Nie będąc w stanie inaczej powiązać przyczynowo ze sobą całego szeregu typów psychicznych, spostrzeganych na całej skali zwierzęcej od najprostszych żyjątek aż do człowieka, poczęła ona typy te rozważać jako szczeble skali rozwojowej psychologicznej równoległej do skali biologicznej. Takie lub inne formy i stopnie rozwoju życia psychicznego muszą zostawać w ścisłej zależności od rozwoju biologicznego; o ile zaś ten ostatni zyskał na ciągłości przyczynowej przez to, żeśmy się oparli na teorii przystosowań do otoczenia, o tyle ciągłość łańcucha psychologicznego stała się także możliwą. Psychologia dzisiejsza wszystkie szczeble skali psychologicznej rozważa jako przystosowania się czynnościowe do otoczenia, nabyte bezpośrednio drogą ćwiczenia lub odziedziczone wraz z odpowiednią organizacją.

Coraz liczniejsze i ściślejsze badania porównawczo-psychologiczne nad życiem psychicznym zwierząt, a zwłaszcza najniżej umieszczonych na skali zoologicznej, coraz bardziej stwierdzają zasadniczą jedność życia psychicznego na tle rozwoju biologicznego. Tak samo jak

w biologji teoria rozwoju osobników i teoria rozwoju gatunków wzajem się wspierają w sprawie uzupełnienia i powiązania szeregu biogienetycznego, tak również badanie rozwoju typów psychicznych w szeregu jestestw żywych uzupełnia się badaniami nad psychicznym rozwojem osobnika (psychologja dziecka i t. d.) i oboje prowadzą do teorii psychogenezy, do uzupełnienia i powiązania szeregu psychogienetycznego. Tak samo, jak biolog nie byłby w stanie zrozumieć budowy i czynności, gdyby ich nie rozważał w perspektywie gienetycznej albo rozwojowej, tak również życie psychiczne pozostałoby zupełną tajemnicą dla psychologa, gdyby się on na każdym kroku nie uciekał do objaśnień w duchu tej samej perspektywy gienetycznej. Psychologja nowoczesna w całej rozciągłości opiera się na biologji i tym sposobem urzeczywistnia myśl, wyrażoną jeszcze przez Arystotelesa w traktacie „O duszy”.

Przeglądając główne punkty styczne psychologji z naukami fizycznymi i biologicznymi, wytknęliśmy zarazem ogólny plan budowy psychologji społecznej.

Bada ona zjawiska i procesy psychiczne w ich stosunku do warunków anatomiczno-fizjologicznych w osobniku; — jest to psychofizjologja.

Dalej bada ona stosunek tychże zjawisk i procesów do warunków rozwoju biologicznego; — jest to psychologja porównawcza albo psychobiologja.

Wreszcie, bada ona stosunek zjawisk i procesów psychicznych do otoczenia fizycznego, o ile czynniki tego otoczenia grają rolę podniet, oddziaływających na przebieg zjawisk psychicznych przez pośrednictwo zmysłów; — jest to psychofizyka.

Ponieważ nadto w pewnym stopniu i sensie daje się ilościowo wymierzać stosunek podniet fizycznych do

intensywności objawów psychicznych od nich zależnych, albo znów przebiegu i trwania ich w czasie, więc odpowiedni dział psychofizyki nosi niekiedy miano psychometrii.

Na czele zaś tych wszystkich dyscyplin psychologicznych, które podzieliły pomiędzy sobą zagadnienia specjalne, stoi, jako ich teoretyczne uogólnienie i uzupełnienie, psychologia ogólna, której zadaniem jest: stworzyć ogólną teorię zjawisk psychicznych i praw, którym one podlegają. Usiłuje ona wykryć zasadnicze i dalej nierozkładalne formy świadomości albo pierwiastki psychiczne i następnie sformułować prawa zasadnicze, na mocy których pierwiastki te, kombinując się ze sobą w grupy i szeregi, wytwarzają całą różnorodność jakościową i ilościową życia psychicznego.

Mówiliśmy już o prawach zasadniczych psychologii społecznej; zastanówmy się teraz nad pierwiastkami, które te prawa wiążą. Takich pierwiastków, albo elementarnych form świadomości psychologowie dzisiaj rozróżniają trzy: czucia zmysłowe; uczucia przyjemności i przykrości; wreszcie — pożądania albo najprostsze objawy woli. Jak chemja ze swoich siedmdziesięciu ciał elementarnych, biorąc do pomocy mechanikę i fizykę, usiłuje zbudować teorię zjawisk i procesów chemicznych, tak psychologia z trzech wymienionych elementarnych form świadomości, biorąc do pomocy fizykę i biologję, usiłuje zbudować teorię zjawisk i procesów psychicznych. I jak chemicy domyślają się, że być może liczne ich ciała elementarne dadzą się czasem przez analizę sprowadzić do mniejszej liczby, a nawet do jednego, tak samo psychologowie czynią wciąż usiłowania, których celem jest sprowadzenie trzech form względnie elementarnych do jednej, któ-



rej dalsze kombinacje według praw pewnych pozwoliłyby objaśnić całą rozmaitość zjawiskową życia duchowego.

W tym względzie niema jedności zdań: psychologowie szkoły Herberta oddają pierwszeństwo uczuciom, jako pierwiastkowi poznawczemu; ten ma być podstawowym wobec uczuć i pożądań, uważanych za pochodne. Horwicz, Romanes, Grant Allen i liczni psychologowie francuscy, uważają uczucia przyjemności i przykrości, a więc pierwiastek uczuciowy, za pierwotny w życiu psychicznym. Brentano, Göring, pierwiastek popędowy, pożądanie uważają za fakt zasadniczy, z którego usiłują wysnuć całe życie psychiczne. Wundt, stojący na czele licznej szkoły swojej, łączy w uczuciu najprostszym (*Empfindung*) trzy pierwiastki — poznawczy, uczuciowy i popędowy — jako nierozłączne, jako trzy strony tego samego aktu psychicznego, który raz teoretycznie rozważamy, jako reprezentujący przedmiot, i wtedy jest on poznaniem; drugi raz oceniamy go w stosunku do podmiotu, i wtedy jest on przyjemny lub przykry, jest uczuciem; trzeci raz rozważamy go jako stan czynny, jako reakcję samorzutną podmiotu, i wtedy jest on objawem woli. W każdym razie z pośród tych trzech stron jedyne w sobie aktu psychicznego, pierwszeństwo Wundt przyznaje woli: w niej objawia się czynny opór lub czynny popęd podmiotu wobec działań z zewnątrz; ona stanowi istotę każdego działania i oddziaływania. Stąd wola jest nie tylko głównym filarem psychologii Wundta, lecz w dalszym ciągu jest ona fundamentem metafizyki jego.

Ze stanowiska psychologicznego można się zgodzić z Wundtem, że w uczuciu strona uczuciowa i poznawcza dają się oddzielić od siebie tylko przez abstrakcję, że jedno do drugiego także sprowadzić się nie dadzą. Co się jednak tyczy woli, każdy akt jej zdaje się być po-

chodnym: nie w nim niema innego nad uczucie przyjemności lub przykrości, wyobrażenie przedmiotu, który te uczucia sprawia lub sprawić może, i wyobrażenie tych ruchów, które wykonać należy, aby dany przedmiot osiągnąć lub go uniknąć. Impuls inerwacyjny, ruch spowodujący, jest zjawiskiem czysto fizjologicznym, które poznaję w części jako uczucie inerwacji, w części zaś w skutkach zewnętrznych, jak skurcz mięśni i zmiany przez ten skurcz wywołane w otoczeniu. A zatem, oprócz inerwacji fizjologicznej, w akcie woli mam tylko takie składniki psychiczne jak uczucia i wyobrażenia. Wola jest nazwą ogólną dla całej kategorii objawów pochodnych, w których kombinują się uczucia i wyobrażenia przedmiotu, ruchów i zmian przez ruchy wywołanych. Skoro tak jest, psychologia ogólna w ostatecznej instancji ma do czynienia z czuciem, rozważanym z dwu stron, ze strony poznawczej i uczuciowej. Z tego pierwiastka powinna ona odtworzyć nam teoretycznie całą różnorodność życia duchowego.

Widzieliśmy już, że cały zasób wiedzy naszej o świecie może być podzielony na trzy odrębne dziedziny: fizyczną, biologiczną i psychologiczną. Świat zjawisk fizycznych i biologicznych wyobrażamy sobie, jako pozapodmiotowy; świat zjawisk duchowych, jako podmiotowy. Trzy te szeregi — fizyczny, biologiczny i psychologiczny — nie są bynajmniej spólrzciągle: w doświadczeniu swoim nigdy nie stwierdzamy obecności jakichkolwiek objawów życia bez podkładu warunków mechanicznych i fizyczno-chemicznych; nigdy także nie stwierdzamy objawów świadomości bez podkładu warunków biologicznych. Natomiast odwrotnie na każdym kroku stwierdzamy, że ciała istnieją i podlegają tym samym zmianom, tym samym prawom, tak w obrębie jestestw żywych, w obiegu organicznym, jak i poza nim:

że dziedzina fizyczna nie zależy od uwarunkowań biologicznych. W dalszym ciągu stwierdzamy, że zjawiska biologiczne mogą zachodzić niezależnie od objawów świadomości, a więc od uwarunkowań psychologicznych. Woda lub sól posiada te same zasadnicze własności w ustroju żywym i wupie; serce i jelita kurczą się istotnie tak samo, gdy są wycięte z organizmu, jak przy pełni świadomości. Fizjologiczny przebieg czynności odżywiania się odbywa się zupełnie poza obrębem świadomości naszej; świadomość jednak natychmiast znika, skoro tylko tkanka mózgowa zostanie na chwilę pozbawiona krwi należycie utlenionej. Innemi słowy: życie jest funkcją warunków fizycznych i funkcją nieodwracalną, tak samo jak świadomość jest funkcją warunków fizycznych i biologicznych, — również nieodwracalną. Życie i świadomość powstają i znikają; występują one wszędzie i zawsze w zakresie doświadczenia naszego jako szeregi przerywane i zmienne w ilościowych granicach swoich. Tylko dziedzina materji i energii przedstawia się nam jako niezmienna pod względem ilościowym; prawo zachowania materji jest sformułowaniem stałości bytu; prawo zachowania energii jest sformułowaniem ciągłości przyczynowej zjawisk materialnych.

Umysł ludzki w usiłowaniach swoich zbudowania jednolitego systemu wiedzy zawsze objawiał dążność do oparcia go na jakiejś stałej i ciągłej podstawie bytu i przyczynowości. Jest to oczywiście dążność do zrozumiałego powiązania w jedną całość wszystkich nabytków doświadczenia, dążność do syntezy. Gdy wiedza nie dostarczała jeszcze danych do syntezy doświadczalnej, musiano się ludzić, że się uda przeprowadzić syntezę racjonalną. Brak stałej i ciągłej podstawy do syntezy w doświadczalnej dziedzinie zjawisk musiano zastąpić pojęciami ogólnemi, którym przypisywano byt transcendentny. By-



ły to właśnie substancje metafizyczne materji, ducha, albo jedyne go bytu materjalno-duchowego. A jak w myśli naszej jest ciągłość logiczna, jak wnioski wynikają z przesłanek, tak usiłowano za pomocą spekulacji z substancji wysnuć świat zjawisk; brak doświadczalnej ciągłości przyczynowej — zastąpić surogatem ciągłości logicznej albo rozumowej.

Tymczasem zwolna ponad szeregiem tych złudzeń wyrósł i rozwinął się system wiedzy naukowej, który znalazł ciągłą podstawę nie w substancji transcendentnej, lecz w dziedzinie doświadczenia. Stałe spółbytności cech, tylekroć sprawdzalne ile się podoba, zastąpiły substancje; stałe następstwa zjawisk, również sprawdzalne, zastąpiły przyczynowość racjonalną. Budować system wiedzy naukowej — to znaczy budować system spółbytności i następstw, taki system, u którego podstawy byłyby spółbytności i następstwa najprostsze i stałe, u szczytu zaś najbardziej złożone i niestałe. Przejścia od jednego szczebla tego systemu do drugiego są nie rozumowe lecz doświadczalne. Tak samo nie można wyrozumować *a priori*, dlaczego zawsze spółistnieją ze sobą cechy chloru lub sodu, jak niepodobna wyrozumować z połączenia odpowiednich składników cech soli lub ziemi. Każdy nowy szczebel dodaje coś nowego do systemu wiedzy, jakąś spółbytność lub następstwo, których nie rozumiemy inaczej, jak tylko przez odwołanie się do spółbytności i następstw prostszych, o ile te istnieją i wykryć się dadzą.

Z tego stanowiska przedewszystkim zaznaczyć należy, że ani zjawisk życia, ani świadomości żaden system nigdy jeszcze nie wyspekulował z jakiejbądź substancji. Cała biologja, oprócz opisu i klasyfikacji zjawisk i procesów życia, jest szeregiem odpowiedzi na pytania, przy jakich warunkach mechanicznych, fizycz-

nych i chemicznych, powstają, trwają i przemijają zjawiska i procesy życia; cała znów psychologia, oprócz opisu i klasyfikacji zjawisk i procesów psychicznych, jest szeregiem odpowiedzi na to, przy jakich warunkach fizycznych i biologicznych powstają, trwają i przemijają objawy życia duchowego. Gdzie tylko jesteśmy w stanie zamiast danego złożonego faktu podstawić pewną ilość warunków prostszych, które są konieczne i dostateczne do wytworzenia tego faktu, tam ciągłość przyczynowa została już nawiązana. Stąd atoli staje się oczywistym, że objaśnienie naukowe, wiązanie przyczynowe szeregów może się tylko odbywać w kierunku od zjawisk i procesów skomplikowanych do prostszych i najprostszych; od przerywanych do coraz bardziej stałych i ciągłych. U podstawy zrozumiałego i sprawdzalnego systemu wiedzy o świecie musi być szereg najprostszy, przedstawiający stałość spółbytności i ciągłość przyczynową. Skoro zaś zjawiska i procesy psychiczne są najbardziej skomplikowane i przerywane, tedy z powyższego staje się również oczywistym, dlaczego psychologia, jako nauka, w rozwoju swoim kroczyła za fizyką i biologią, nie zaś przed nimi, pomimo, że fakty świadomości są bezpośrednio nam dane.

Psychologia społeczna wiąże luźny swój szereg podmiotowy nie za pomocą wypełniania przerw ogniwoami psychicznymi i odtwarzania ciągłości psychicznej, co niemożliwe, lecz przez podkładanie pod przerywany szereg psychiczny podścieliska uwarunkowań biologicznych i fizycznych, gdzie już jest ciągłość. Nie łączy ona bezpośrednio ze sobą grzbietów fal, lecz sięga głębiej i znajduje tam ciągły podkład toni, z której się te fale wynurzają i w którą znów zapadają, by się znów wynurzyć. Pomimo tego obraz nasz psychologii społecznej byłby jednostronny, gdybyśmy nie uwzględnili tych

usiłowań, które się od czasu do czasu czynią w celu bezpośredniego bądź co bądź powiązania szeregu psychologicznego w całość ciągłą. Nie mówimy już tu o zwolennikach jedności, nawiązywanej za pomocą substancji, lecz o tym prądzie psychologii społecznej, który nosi miano psychologii cerebracji bezwiednej albo podświadomej. U podstawy tego kierunku tkwi także stary przesąd ontologiczny, że zjawiska duchowe tylko z duchowych precedensów przyczynowo objaśnić się dadzą; jest on także zamaskowaną dążnością do substancjalizowania szeregu psychicznego, do zamknięcia go w sobie jako stałości stałej i ciągłej, która sobie sama wystarcza.

Punktem wszakże wyjścia tego kierunku są fakty niewątpliwie wielkiej doniosłości psychologicznej, na które już Leibniz w części zwrócił uwagę, gdy, pragnąc powiązać szereg psychiczny w ciągłą całość, wypełnić przerwy pomiędzy stanami samowiedzy albo apercepcji, wytworzył pojęcie tak zwanych *petites perceptions*, to jest stanów bezwiednych. Najogólniej rzecz biorąc, można zaznaczyć trzy fakty zasadnicze, z których wysnuto wniosek teorii cerebracji bezwiednej: nasamprzód fakt, że złożony akt psychiczny daje się rozłożyć na prostsze składniki psychiczne, których jednak nie jesteśmy świadomi, gdy się splotą w akcie doraźnym; stąd wniosek, że składniki te psychiczne muszą istnieć w stanie bezwiednym. Po wtóre, fakt, że stany świadomości mogą się odtwarzać po pewnych przerwach, skąd przypuszczenie, że podczas tych przerw muszą one trwać w stanie utajonym, bezwiednym, albo według ulubionego wyrażenia — pod poziomem świadomości. Wreszcie, fakt, że często-kroć uświadamiają się w nas stany, które mają takie pozory, jak gdyby były wynikami skojarzeń, sądów, wniosków, jakkolwiek faktycznie procesy te nie zaszły w świa-



domości naszej; stąd znów przypuszczenie, że musiały się one odbyć pod poziomem świadomości naszej, bezwiednie.

Na mocy tych przypuszczeń psychologja z całym swoim aparatem faktycznym i teoretycznym zanurza się pod poziom świadomości i tam oddaje się wwiązaniu tego, co ponad tym poziomem, co w świetle świadomości przedstawia się jako przerywane, luźne. Że tam są węzły przyczynowe tego przerywanego szeregu, nie ulega wątpliwości, tylko węzły już nie psychiczne, lecz fizjologiczne i fizyczne.

Gdy fizyk w swojej analizie świata materjalnego dociera do granicy, poza którą wymiary kształtów i ruchów znikają dla zmysłów, chociażby uzbrojonych w najsubtelniejsze przyrządy, natenczas buduje on sobie hipotetyczny, ale zawsze sprawdzalny w skutkach swoich, świat kształtów i ruchów cząsteczkowych lub atomowych. Nie przenosi on jednak bynajmniej hipotetycznej dziedziny swojej pod poziom materjalności; przeciwnie, gdyby cząsteczki i atomy swoje pozbawił istotnych cech materji, fizyka, jako teoria, musiałaby zbankrutować, gdyż nie byłaby w stanie objaśnić tego, co objaśnić zamierza. Zjawiska w świecie rozciąglých, poruszających się i stawiających opór mas, objaśnia ona za pomocą atomów, które pojmuje także jako rozciąglę bryły lub sfery dynamiczne, poruszające się i stawiające opór.

Tymczasem psychologja cerebracji bezwiednej poczyna sobie wręcz odwrotnie: przenosząc stany i procesy psychiczne pod poziom świadomości, pozbawia je odrazu tej cechy, dzięki której jedynie moglibyśmy je uważać za psychiczne, mianowicie — świadomości. Tym sposobem nieprawowicie dziedzina ducha rozciąga się aż do tej pracowni fizjologicznej, gdzie się przygotowują tylko warunki zjawisk psychicznych. Kosztem takiej

go wybiegu osiąga się niby ta ciągłość życia duchowego, której rzeczywiste zjawiska i procesy psychiczne nie przedstawiają. Co się rwie w świadomości, to się wiąże pod jej poziomem pod mistyczną nazwą bezwiednych procesów ducha. Od psychologii zaś stanów i procesów bezwiednych krok już niewielki do psychologii roślin i kamieni, do tego animizmu powszechnego, który dziś kusi liczne umysły. Małej tylko rzeczy trzeba: zwolnić siebie od obowiązku stwierdzania cechy świadomości, ilekroć się utrzymuje, że się ma do czynienia ze zjawiskami i procesami psychicznymi. Skoro tylko ten obowiązek nie istnieje, ducha można sobie spokojnie rozlać we wszechświecie, rozcieńczyć go w atomach i kazać mu bezwiednie budować kryształy, komórki, organizmy.

W tej fantasmagorji animistycznej cały świat wyńcowuje się na wspak: mechanika, fizyka, biologia i psychologia stają względem siebie w stosunku odwrotnym, odwraca się hierarchja teoretyczna i ostatecznie wszystko staje się psychologją. Na miejscu nauki sadowi się *Philosophie des Unbewussten* Hartmanna, albo znów *Philosophie du conscient des idées forces*, jak woli Fouillée. Wtedy już możemy wraz z Preyerem świat nieorganiczny uważać jako produkt życia, jako skostniały odpadek wielkiego organizmu żywego, którym jest wszechświat \*); wraz z Wundtem możemy go uważać za skryształizowaną wolę \*\*). Zamiast stałych spółbytności i ciągłego łańcucha następstw przyczynowych u podstawy wiedzy zakłada się duch wolny, samorzutny w działaniach swoich, i dlatego właśnie niepoznawalny, że jest wolny i samorzutny. Gdyby nauka poszła za wskazówkami wymienionych doktryn, mechanika cząsteczkowa musiałaby

\*) Preyer, *Grundriss der allgemeinen Physiologie*.

\*\*\*) Wundt, *System der Philosophie*.

działania i oddziaływania objaśniać samorzutną wolą atomów; mechanika nieba Newton'ów i Laplace'ów przeobraziłaby się w teorię miłości i nienawiści Empedoklesa lub teorię woli Schopenhauera. Zaczęlibyśmy objaśniać rzeczy proste i stałe za pomocą zawilszych i mniej stałych i zyskalibyśmy w rezultacie zamęt pojęć tylko. Robienie z fizyki psychologii jest tak samo niedorzeczne, jak niedorzecznymi były usiłowania materialistów, którzy psychologję pragnęli zastąpić mechaniką ruchów.

Ten nowoczesny prąd animistyczny, który ma urozczenia do tego, że jest doświadczalny, i który faktycznych podstaw swoich szuka w psychologii cerebracji bezwiednej, jest ostatecznie tym starym animizmem antropomorficznym, który, w mniej uczonej postaci, charakteryzuje umysłowość pierwotną. Pierwotny umysł ludzki, a więc naiwny, niekrytyczny, poznając świat rzeczy i zjawisk otaczających, tłumaczył go sobie według najbliższej analogji, najbardziej bezpośredniej, a zatym według motywów, które we własnej odnajdywał świadomości. Spozstrzegał on, że nietylko jestestwa żywe, ale i martwe przedmioty poruszają się, wpływają wzajem na siebie; człowiek, zwierzęta, rośliny, nietylko zależą wzajem od siebie, ale zależą także od słońca, chmur, wody, które raz działają zgodnie z interesami człowieka, dobroczynnie, inny raz wbrew tym interesom, zgubnie. Oczywiście, wszystkie rzeczy żyją, we wszystkich jest siła jakaś, która je porusza, która sprawia, że one raz tak, drugi raz inaczej zachowują się względem siebie i człowieka. Siła ta musi być rozumna, musi myśleć, pożądać, skoro się potrafi zastosowywać do okoliczności, tak samo jak człowiek w zachowaniu się swoim względem innych ludzi i rzeczy kieruje się popędem i myślą; siła ta, ożywiająca rzeczy, musi kochać i nie-



nawidzieć, sprzyjać lub być wrogo usposobioną, bo to są właśnie motywy, które kierują zachowaniem się człowieka. Tak więc dla umysłu pierwotnego każdy przedmiot jest żywy, posiada duszę swoją; każde zjawisko jest wynikiem czyjejś woli rozumnej lub czyjegóż kaprysu. Człowiek przede wszystkim własny swój psychizm rozciąga na świat zewnętrzny i tłumaczy zjawiska jego zgodnie z pobudkami własnymi. Że zaś ten sam umysł pierwotny zazwyczaj utrzymuje, że dusza jego jest czymś niezależnym od reszty świata, że ona myśli jak chce, działa jak chce, że jednym słowem jest czynnikiem samorzutnym, wolnym, więc ten sam indeterminizm przez analogję przenosi on na świat zewnętrzny, na dusze rzeczy, lub ducha świata.

Obok tego poglądu stopniowo i bardzo powoli zdobywa sobie miejsce w umysłach ludzkich inny pogład, wręcz jemu przeciwny. Coraz bardziej człowiek poznaje doświadczalnie pewne stałe własności rzeczy i niezłomną prawidłowość w następstwie niektórych zjawisk. Gdzie tylko przekonano się, że rzeczy są stałe i zjawiska odbywają się z prawidłowością niezłomną, tam już niema miejsca dla samorzutności i indeterminizmu, które pozornie znamionują ducha; tam umysł przeczy życiu i duszy, które im przedtem przypisywał, i musi objaśniać zjawiska za pomocą jakichś innych motywów, już nie psychicznych; tam coraz bardziej musi on zdzierać z rzeczy pierwotną szatę antropomorficzną i pozostawiać tylko przedmiotowy mechanizm deterministyczny. Tym sposobem wytwarza się pojęcie świata materialnego, pozbawionego atrybutów duchowych i podlegającego rygorowi praw niezłomnych. Im bardziej poznajemy świat i porządkujemy doświadczenia swoje, tym więcej odkrywamy w nim porządku stałego, rzeczy niezmiennych, praw niezłomnych, czyli, krócej mówiąc, tymbardziej na

miejsce animizmu antropomorficznego zapanowuje determinizm praw stałych. Proces ten rozwija się równolegle z rozwojem wiedzy; każdy nowy podbój na rzecz determinizmu jest zarazem tryumfem nauki.

Rzecz prosta, iż pogląd deterministyczny mógł się rozwijać tylko kosztem poglądu animistycznego, zagarniając wciąż w posiadanie swoje coraz nowe dziedziny świata. Wieki XVII i XVIII pamiętne są w dziejach myśli ludzkiej tym między innymi, że filozofja ówczesna rozciągnęła mechanizm deterministyczny na świat cały, wyprzedzając nawet ściśle badania nauk specjalnych. Galileusz założył podstawy ściśle dla dynamiki mechanicznej w wieku XVII, w wieku zaś XVIII Newton skodyfikował mechaniczne prawa przyrody. Pomiędzy nimi widzimy Descartes'a z jego szkołą i Spinozę, szereg metafizyków przyrody, pojętej jako mechanizm deterministyczny. W XVIII stuleciu mechanistyczny pogląd na przyrodę, na świat materialny dosięga punktu szczytowego i, nie powstrzymany w zwycięskim pochodzie swoim, zaczyna się brać do dwu szaińców, w których dotąd jeszcze pogląd animistyczny był bezpiecznie obwarowany: jednym z tych szaińców była doktryna t. zw. siły życia (*vis vitalis*), samodzielnej istoty metafizycznej, która miała budować żywe ustroje zwierząt, człowieka, załatwiać w tych ustrojach wszystkie czynności organiczne i utrzymywać je przy życiu; drugim takim szaińcem była dusza, pojęta jako samoistna substancja, obdarzona szeregiem władz i od świata zewnętrznego niezawisła. Determinizm mechanistyczny, uTOROWAWSZY SOBIE drogę aż do tych szaińców, rozpoczyna z kolei do nich ataki obłącnicze. Przeciwko pierwszemu szaińcowi, w którym obwarował się witalizm, zatacza działo, które się nazywa „zwierzęciem-maszyną”. Przeciwko drugiemu, w którym się obwarował „animizm”, zatacza inne działo, któ-

re się nazywa „teorią kojarzenia”. I zaczyna się walka, która wypełnia dwa ostatnie stulecia i trwa aż do dni naszych.

W przebiegu tej walki niekiedy chwieją się losy, jak np. w początku naszego stulecia, gdy idealistyczna metafizyka niemiecka potrafiła rzucić tak dymiące bomby, że zaczadziła wszystkie głowy. Skoro się jednak dym rozproszył i rozejrzano się w sytuacji, okazało się, że w szańcu, gdzie się broni animizm, świecą wyłomy. Ratuując resztki swoje, zamyka się on w coraz ciaśniejszym pierścieniu, aż nareszcie zamknęła go metafizyka Wundta w ostatniej kryjówce, gdzie zebrano skołatanę resztki wolnej woli, samoistności i samorzutności ducha, i wywieszono sztandar „teorii apercepcji”. Sztandar ten już gęsto jest ostrzeliwany przez zwolenników psychofizjologicznej teorii kojarzenia. Teoria apercepcji wszystko oddaje na pastwę mechanizmu psychofizjologicznego, tylko zastrzega sobie dziedzinę woli, uwagi i logicznych operacji umysłu. Nie uprzedzajmy wypadków przyszłych tej walki, lecz zaznaczmy tylko, że animizm coraz bardziej ustępuje przed determinizmem i że losowi temu uległa znaczna część psychologii, która przybrała postać reszty nauk badających przyrodę.

Tę psychologję nowożytną, która bada odpowiedni sobie dział przyrody, nieraz już spotykał zarzut, że jest materialistyczną. Trudno dokładnie zdać sobie sprawę z tego, co zarzut ten wyraża, o ile się nie kryją poza nim pewne sympatje i antypatje, które nie mają nic wspólnego z nauką. Materializm jest doktryną metafizyczną, która usiłuje z substancji materialnej wyrozumować cały świat zjawisk. W tym znaczeniu zarzut ten zarówno byłby ciężkim, czy go skierujemy przeciwko psychologii, czy przeciwko fizyce. Ale właśnie psychologia spółczesna na zarzut ten nie zasługuje, gdyż w oso-



bie wszystkich bez wyjątku wybitniejszych przedstawicieli swoich jest daleką od tendencji materialistycznych. Odwoływanie się do uwarunkowań fizycznych i biologicznych nie jest jeszcze materializmem. Jest to raczej empiryzm, który przyznaje, że żadnego zjawiska, a zatem i duchowego, wyrozumować nie jest w stanie, jest to metoda, która wiąże przyczyny i skutki nie metafizycznie, lecz na tej jedynie podstawie, że w granicach doświadczenia następują one stale po sobie; która nie zna substancji, lecz tylko nierozdzielne spółbytności. W tym znaczeniu psychologia społeczna mogłaby być słusznie nazwana empiryczną albo doświadczalną.

Tymbardziej rzeczony zarzut materializmu nie może się ostać wobec pewnych tez ogólnych, znamienych dla psychologii społecznej. Jedną z tych tez wyraźnie wciąż zaznaczanych twierdzi, że pomiędzy zjawiskiem lub procesem fizycznym a psychicznym, pomiędzy tym, co poznajemy jako przedmiot, a podmiotem, istnieje przerwa jakościowa, hiatus, przepaść, której niczym wypełnić nie możemy; żadnym sposobem faktu świadomości nie możemy rozłożyć na pierwiastki kształtów, ruchów, oporu, a więc nie możemy sprowadzić go do materji i jej procesów. Drugą znów teza formułuje t. zw. paralelizm psychofizjologiczny: każdy stan lub szereg stanów świadomości musi być całkowicie uwarunkowany przez procesy fizjologiczne, zachodzące w odpowiednio uorganizowanej tkance mózgowej; pewnym procesom w mózgu nieuniknienie towarzyszą akty psychiczne, i każdej zmianie w przebiegu zjawisk psychicznych musi odpowiadać jakaś konieczna i dostateczna zmiana w układzie nerwowym. Słowem, gdziekolwiek zachodzą zjawiska lub procesy psychiczne, tam zawsze stwierdzamy lub możemy się domyślać z uzasadnieniem

należytych procesów fizjologicznych, chociaż odwrotnie, procesy fizjologiczne w mózgu mogą zachodzić bez towarzyszących im zjawisk świadomości. A zatem paralelizm ten jest jednostronny, psychofizjologiczny, nie zaś fizjopsychologiczny, i na tej zasadzie szereg psychologiczny uważamy za funkcję szeregu fizjologicznego. Jeżeli się często mówi o wpływach psychicznych na sprawy organizmu, to jest to skrócenie, które dosłownie nie da się uzasadnić teoretycznie: przez to się wyraża tylko, że stan fizjologiczny, któremu towarzyszą takie a takie akty świadomości, oddziałują na organizm lub pewne części jego. W żadnym punkcie ciągłości przyczynowej szeregu fizycznego przerywać nie możemy, nawet w tych punktach, gdy zjawiskom fizjologicznym towarzyszy świadomość.

Jest wszakże pewien rys znamieny w psychologii społecznej, który posądzeniem jej o materializm mógłby nadać pozory słuszności. Psychologowie społeczni zbyt często kładą nacisk na to, że zjawiska psychiczne same przez się, jako fakty podmiotowe, nie mogą być uważane za czynniki, które byłyby w stanie warunkować coś w świecie; same, w oderwaniu od podkładu fizjologicznego, są bezsilne. Z tego względu nazwano je zjawiskami dodatkowymi albo, jak się wyraża Maudsley, epifenomenami. A ponieważ znany jest fakt, że pod wpływem ćwiczeń po pewnym czasie fakt świadomości znika i pozostaje tylko mechanizm fizjologiczny, zupełnie sprawnie załatwiający czynność, która się przedtym odbywała pod kontrolą świadomości, tedy wysnuto stąd dwa wnioski: jeden, że bieg spraw tego świata i nawet rozwój ludzkości i cywilizacji byłby zupełnie ten sam, gdyby fakt świadomości nie istniał, bo automat fizjologiczny byłby się tak samo przystosowywał

pod każdym względem do warunków otoczenia i na mocy osiągniętych przystosowań automatycznie oddziaływały na nie; drugi wniosek jest ten, że, ponieważ wszelkie czynności świadome z czasem stają się automatycznymi, więc kresem rozwoju jest całkowite zautomatyzowanie wszystkich czynności i, co za tym idzie, zupełny zanik życia psychicznego. Wnioski te, bardzo upowszechnione zwłaszcza w psychologii angielskiej i francuskiej, stanowią być może najslabszą stronę psychologii społecznej.

Tkwią w nich błędy stanowcze. Nasamprzód, zupełnie dowolnie utożsamia się mechanizm zautomatyzowany z mechanizmem świadomym. Skoro w jednym przypadku świadomość jest obecna, w drugim zaś nie, tedy samo to już jest dowodem, że warunki w obu razach są odmienne; albo musielibyśmy chyba przyjąć niemożliwe założenie, że ściśle też same warunki mogą wytwarzać skutki różne. Stany fizjologiczne uświadomione nie mogą stać się nieświadomymi i pomimo tego pozostać ściśle tym samym. Po wtóre, niedorzecznością jest zapytywać, co mogłyby zdziałać, jak mogą wpływać na sprawy tego świata same tylko zjawiska psychiczne wzięte w oderwaniu od ich podkładu fizjologicznego. Takich zjawisk psychicznych, któreby były niezależne od fizjologicznych, nie znamy wcale, a tym bardziej nie możemy ich rozważać jako czynniki na własną rękę. Jest to podobne do pytania: jak działałby cień drzewa, gdyby drzewa nie było? Niema żadnej racji do rozdzielania tego, co w rzeczywistości dane jest jako nierozdzielna spólbytność psychofizjologiczna.

Przed stu laty Kant twierdził, że psychologia nie może być ani nauką ścisłą, ani doświadczalną; ścisłą nie może ona być dlatego, że dziedzina doświadczenia we-



wnętrznego, czyli szereg podmiotowy ma jeden tylko wymiar — czas; doświadczalną nie może być dlatego, że warunków doświadczenia wewnętrznego nie możemy zmieniać dowolnie, a tymbardziej nie możemy podmiotu myślącego poddać dowolnym warunkom eksperymentu<sup>\*)</sup>). Psychologja społeczna obaliła twierdzenia Kanta, zresztą i wobec ówczesnego już stanu wiedzy niesłuszne. Jakkolwiek czas pojmujemy, jako wielkość jednowymiarową, to wszakże jest to wielkość wymierna, do której się stosuje algebrę; a zatem algebra mogłaby być także stosowana do zjawisk, które zachodzą i trwają w czasie. Oprócz wszakże zachodzenia i trwania w czasie, zjawiska psychiczne możemy rozważać pod względem stopnia ich napięcia czyli intensywności i nadto możemy je rozważać w stosunku do czynników fizycznych, które są wymierne. Tym się właśnie zajmuje z mniejszym lub większym powodzeniem psychofizyka i psychometria. Skoro w dalszym ciągu psychologja na podstawie obserwacji i eksperymentu odnajduje stałe zależności skutków psychicznych od warunków fizycznych i biologicznych, więc przez to samo już jest ona nauką doświadczalną. Moznaby jej zarzucić, że nie jest jeszcze dość ścisłą, albo że zbyt szczupłe osiągnęła rezultaty na drodze doświadczalnej w porównaniu z innymi naukami. Zapewne, ale zależy to nie od dobrych chęci, lecz od tego, że przedmiot, który ona bada, jest bardziej zawiły niż przedmiot fizyki lub chemji. Z pewnością nie mniej poświęcono wysiłków umysłowych psychologji, jak wielu innym naukom, i nienajpośledniejsze

---

<sup>\*)</sup> Metaphysische Anfangsgründe der Naturwissenschaft. Wyd. Rosenkranza, tom 5, str. 310.

umysły mierzyły się z jej trudnościami. Nieścisłość nie tkwi w zasady w charakterze psychologii, niedostateczną zaś ścisłość można zarzucić w różnych stopniach każdej z nauk doświadczalnych.

Dotąd zastanawialiśmy się tylko nad pytaniem, co psychologia bierze od innych nauk, niewiele tedy już nam pozostaje czasu do odpowiedzi na pytanie, co ona z kolei daje. Ponad psychologią istnieje cała dziedzina wiedzy, która bada zjawiska i procesy jeszcze bardziej złożone, funkcje jeszcze bardziej pochodne i zawile, niż te, z którymi psychologia ma do czynienia. W dziedzinie tej szereg psychiczny i fizyczny, każdy z całą swoją komplikacją, splatają się raz jeszcze w cały szereg nowych skutków. Jest to dziedzina t. zw. nauk duchowych, które badają skutki twórczości człowieka, oddziaływającego na otoczenie swoje żywe i martwe. Wszystkie składniki kultury i cywilizacji, jak mowa i obyczaje, bogactwo i przemysł, religja, nauka i sztuka, instytucje i organizacja społeczna, czy je będziemy rozważali w pewnym dowolnie obranym momencie, czyli też w perspektywie rozwoju historycznego, stanowczo nie dadzą się objaśnić bez teorii psychologicznej. Wszystko, co tylko psychologia osiągnęła przez swoje badania przy współdziałaniu fizyki i biologji, występuje wobec nauk duchowych jako cenny kapitał, którym w dalszym ciągu obracać można, który procentuje teoretycznie.

Psychologia wobec tej dziedziny wiedzy występuje w charakterze organu podstawowego. Dostarcza tu ona tego, czego jej samej dostarczyły fizyka i biologia; daje możność analizowania i przyczynowego wiązania zjawisk, ustala tę ciągłość przyczynową, która jest koniecznym warunkiem zrozumiałości naukowej. Specjalna dyscyplina, zwana etnopsychologją, stosuje te-

orję psychologiczną do objaśnienia mowy, obyczajów, mitów; etyka, estetyka i teoria poznania są właściwie specjalnymi dziedzinami zastosowań psychologii; nowoczesny rozwój nauk społecznych jest wymownym dowodem tego, jak ściśle losy tych nauk zależą od rozwoju psychologii.

W systemie tedy wiedzy psychologja zajmuje stanowisko centralne, gdyż ona bada podmiot, który czuje, myśli i pożąda, bez którego sam system wiedzy nie mógłby istnieć. Jest ona ogniwnem, przez które wiąże się szereg nauk przyrodniczych z szeregiem nauk duchowych. Wsparszy się sama na tamtych, dostarcza ona dla tych podpory. Jak kometa z mglistych przestworów metafizycznych weszła ona w sferę przyciągania systemu nauk i, zawiązawszy z niemi żywe stosunki wzajemnych działań i oddziaływań, coraz bardziej zamyka drogę obrotu swego i nadal już wraz z tym systemem ręka w rękę będzie kroczyła ku jakimś nieznanym kresom wiedzy.

Praca na polu psychologii wre dziś na całej linii. Psychologowie zstąpili z wyżyn metafizycznych i terminują w pracowniach doświadczalnych i szpitalach; obserwują oni i badają zdrowych i chorych, dorosłych i dzieci, ludzi i zwierzęta; idą do matematyka, fizyka, biologa po naukę. Francuzi, Niemcy i Anglicy idą o lepsze w gorliwości piśmienniczej\*) i oryginalności pomysłów; za nimi podążają Włosi, Duńczycy, Amerykanie. Ilość pracowni psychofizycznych i psychofizjologicznych wzra-

---

\*) W „Zeitschrift für Psychologie und Physiologie der Sinnesorgane“ sama biblijografia piśmiennictwa z dziedziny psychofizjologii z roku 1889 wypełniła 55 stronic.



sta z każdym rokiem, jak również ilość czasopism specjalnych, poświęconych różnym działom psychologii.

Nasza pierwsza sekcja psychologiczna wypada pomiędzy zjazdem psychologów w Paryżu w r. 1889 i zapowiedzianym w Londynie na rok przyszły. Nie do równa ona tamtym pod względem rozmiarów i doniosłości, ale zacznijmy od rzeczy małych w nadziei, że się utworuje droga większych. Wymaga tego interes nauki i oświaty naszej.

---







